

BIULETYN 97.

TREŚĆ: Dokoła sprawy wojskowej.

Dokoła sprawy wojskowej. Kiedyśmy w przedostatnim „Biuletynie“ pisali o sprawie wojskowej, staraliśmy się ująć warunki zasadnicze, wśród których ma zapasć decyzja Tymczasowej Rady Stanu. Dziś decyzja ta jest już faktem dokonany i można już tylko możliwie najspokojniej i najtrzeźwiej zastanawiać nad skutkami, jakie stąd mogą wypłynąć.

Decyzja zapadła w sobotę, d. 21 kwietnia. Uchwałę o wydaniu odezwy werbunkowej powzięło zebranie plenarne Rady Stanu olbrzymią większością głosów. Przeciw wydaniu padły tylko 2 głosy (Janicki i Jankowski), wstrzymało się od głosowania trzech członków Rady (komendant Piłsudski, marszałek Niemojewski i ks. Szto-bryń). Zaznaczamy więc przedewszystkiem, że 1) członkowie jednych i tych samych grup głosowali rozbieżnie (Janicki i Jankowski — przeciw, Łuniewski, Rostworowski, Stolarski — za) i 2) że, co ważniejsze, może skutki pociągnąć, za odezwą głosowali nawet niektórzy członkowie lewicy demokratycznej. Ale nie o te skutki chodzi na razie. Jak powikłaną i płynącą podziemnym korytem jest cała ta sprawa, wskazuje, iż pomimo uchwalenia odezwy w sobotę i pomimo, że tekst jej jest zupełnie gotowy, do dziś dnia (czwartek wieczór) nie ukazała się ona jeszcze publicznie. Powodem zwłoki mają być podobno poprawki, czy raczej ściśle powiedziawszy skreślenia, jakie w tekście odezwy proponują władze okupacyjne, mniemające, iż odezwa tem lepsza będzie, im krótsza. I to jednak jest już sprawą w danym wypadku podrzędną, skoro raz już zapadła sama uchwała.

Kto choć cokolwiek styka się z życiem publicznym w Polsce, zdaje sobie sprawę niewatpliwie, jak gwałtownie i jak głęboko decyzja Tymczasowej Rady Stanu wstrząsnęła opinią publiczną. Wstrząśnienie to w niektórych grupach politycznych jest powodem tak mocnego napięcia, iż możliwym jest powzięcie uchwał bardzo daleko idących. Wystarczy stwierdzić, iż w centrowej grupie Zjednoczenia Stronictw Demokratycznych, najgoręcej może sprawę biorącego, zażądano od przedstawiciela swego w Radzie Stanu, p. L. Grendyszyńskiego, złożenia mandatu i że w odpowiedzi na to p. Grendyszyński wystąpił z owej grupy. Nie przesadzamy, czy p. Grendyszyński postąpił słusznie i czy motyw, na który się powoływał, iż Zjednoczenie Demokratyczne powstało już po wejściu jego do Tymczasowej Rady Stanu, wobec czego nie

może go tam uważać za swego formalnego przedstawiciela, jest wystarczający czy niewystarczający. Faktem jest, że oba te posunięcia: decyzja Zjednoczenia i decyzja p. Grendyszyńskiego sprawy nie tylko nie uprościły, ale jej nawet naprzód nie posunęły.

Zrzekamy się prawa przepowiadania najbliższej przyszłości i orzekania, jakie wrażenie na grupy polityczne oraz na ogół wywrze odezwa już po swem ukazaniu się, co stanie się, gdy znanym będzie jej ostateczny tekst, będący wynikiem krzyżujących się z tyłu stron zabiegów i nacisków. Jak uprzednio, chcielibyśmy, nie narzucając nikomu na razie swojego zdania, ograniczyć się do paru uwag ogólnych, nietylko już tym razem dotyczących samej sprawy wojskowej, ale związanego z nią stanowiska Tymczasowej Rady Stanu.

Przedewszystkiem kwestya kompetencji w tej sprawie Tymczasowej Rady Stanu. Czy Rada Stanu miała prawo powziąć taką a nie inną decyzję. Kwestya, zdawałoby się, bezsporna, skoro wszystkie w kraju stronnictwa w aż nazbyt może czolobitnych i gorących adresach, petycyach i uchwałach wyrażały swoją gotowość poddania się jej woli. Stwierdzamy, że w liczbie tych stronnictw były i te, których wyrazem jest „Biuletyn“. Gotowi jesteśmy sami nawet przypomnieć, że gdy w kilka dni po akcie listopadowym wynikło pierwsze nieporozumienie pomiędzy polską opinią publiczną a władzami okupacyjnymi, Centralny Komitet Narodowy wystąpił ze znaną proklamacją, która wywarła nietylko mocne wrażenie, ale i niemniej mocny skutek i w której samo jądro sprawy ujętem było w historycznym już dziś orzeczeniu: „tylko rząd polski może być szafarzem krwi polskiej“. Oczywiście, i tego się nie da zaprzeczyć, że skoro rząd polski może być szafarzem krwi polskiej, to w pewnych warunkach, w warunkach wojny obecnej i ujawnionej na jej tle woli aktywnej części narodu do zdobywania swych praw zbrojną ręką, rząd ten musi być takim szafarzem. Gdy zaś niema innego ciała, innej instytucji politycznej, któraby władna była dawać korektywy polityczne Tymczasowej Radzie Stanu, ona sama jedynie ocenić może i musi warunki, w jakich się sprawa tworzenia wojska znajduje, wybrać chwilę, w której powiedzieć trzeba: już czas. I tego też nikt niewątpliwie kwestyonować nie może, pod jednym wszelako warunkiem, pod warunkiem, że Tymczasowa Rada Stanu jest istotnie rządem, że przynajmniej jest w drodze do tego, aby została rządem, że stanęła i postawiła sprawę na właściwej platformie.

Dotychczasowa praktyka Tymczasowej Rady Stanu i wynurzenia władz okupacyjnych, jakie miały miejsce pod jej adresem ostatnimi czasy, nie pozostawiają żadnych pod tym względem złudzeń. Tymczasowa Rada Stanu rządem nie jest. Nie jest w przekonaniu okupantów, którzy szorstko i otwarcie powiedzieli jej to niejednokrotnie, którzy przesadzili tę sprawę w jej zasadniczym ujęciu, którzy nie chcą dopuścić jej nawet na drogę, na której otwierałaby się perspektywa zdobycia władzy. Ta jedyna droga, która przed Tymczasową Radą Stanu została pozostawiona otworem i na którą Tymczasowa Rada Stanu zapuściła się dosyć niebacznie, jest drogą bez wyjścia. Można na niej wydrzeć, wyprosić, czy wytargować to czy owo ustępstwo, tę czy

ową ulgę, nie można natomiast dojść do zasadniczej zmiany istoty rzeczy, do tego głębokiego sensu położenia, w którym T. Rada Stanu będzie się znajdowała, zawsze jednakowo odległa od swego celu.

Nie będziemy tu wdawali się ani w szersze uzasadnienie tej tezy, ani w szukanie sposobów polepszenia sytuacji, co się tyczy samej Rady Stanu. Uczynić to trzeba będzie niewątpliwie w najbliższej przyszłości i w sposób możliwie docierający do jądra sprawy. Na razie chodzi tylko o stwierdzenie nieulegającego dla nikogo faktu, że Tymczasowa Rada Stanu rządem nie jest. Nie stykając się bezpośrednio z krajem i ludnością, zawieszana ciągle w obłokach, nie może nawet mieć jednej z pierwszych cech rządu — pełnej świadomości nastrojów i potrzeb ludności na całym obszarze kraju. Stwierdzić to należy nie dla bezwzględnej zakwestyonowania prawomocności jej uchwał, ale dla postawienia przy nich znaku zapytania, o ileby jawnie odbiegały od żądań i opinii kraju. Oczywiście, gdy chodzi o rozstrzygnięcie najważniejszych ze spraw narodowych, nie można poprzestawać na stanowisku bądź co bądź raczej formalnym. Należy przedewszystkiem zważyć celowość jej kroku, pożyteczność czy niepożyteczność jej uchwał, możliwość czy niemożliwość jej zrealizowania. Należy rozważyć sprawę merytorycznie i zdecydować we własnym sumieniu, czy w tych warunkach wojsko tworzyć można i czy wojsko tworzyć na takich warunkach należy. Jeżeli się dojdzie do odpowiedzi twierdzącej, szaleństwem byłoby stawiać sprawę na gruncie formalnym i odmawiać T. Radzie Stanu prawa decyzji dlatego, że rządem jeszcze nie jest.

Otóż co do tego, że wojsko tworzyć należy, niema już dziś bezmała w kraju żadnej zdań różnicy. Nawet sfery bardzo pasywistyczne potrzebę i cel własnej siły zbrojnej zaczynają rozumieć i zgadzają się, że w dzisiejszych warunkach wojska na warunkach, dyktowanych przez nasz tylko interes i naszą wolę, tworzyć nie można. Nie przesądzając zasadniczego sporu orientacyjnego, coraz więcej ludzi w Polsce gotowychby było przystąpić do tworzenia wojska dziś już i tak, jak je tworzyć można. I coraz więcej ludzi rozumie, że im bliżej pokoju, tem bardziej wojsko potrzebne jest nam i tylko nam i że jest ono nierozdzielne od istnienia, więcej niż od istnienia, bo od powstania państwa polskiego. Ci poza tem, którzy są bliżej związani z istnieniem, dziejami i wewnętrzną treścią legionów, rozumieją też, że dalej przeciągać struny nie można, że jeżeli się nie zasilą legionów w najbliższej przyszłości dopływem krwi świeżej, elementem świeżym, mniej wyczerpanym nerwowo, to ta najcenniejsza zdobycz, jaką Polska z wojny dotychczas wyniosła, załame się i zmarnieje bezpowrotnie. I że w ten sposób stanie się szkoda niepowetowana. Warunki dzisiejsze, najgorsze, najtwardsze, najmniej sprawie realizacji aktu 5 listopada odpowiadające, mogą się zmienić, ale gdy wówczas przystąpimy do budowania państwa i wojska z pustymi rękami, to o wydaleniu budowy na czas wogóle być mowy nie może. I ta jedynie troska o legiony, ta obawa marnowania całego dorobku politycznego, jaki wojna nam dała, powstrzymuje niewątpliwie najgorętszych nawet zwolenników niezależnych form bytu od wystąpienia przeciwko odezwie tak ostro, jakby na to ze

względu na akceptowane przez nią warunki zasługiwała. Ta sama obawa skłania, jak sądzimy, komendanta Piłsudskiego do publicznie wyrażonej chęci wstąpienia z powrotem do szeregów armii czynnej i do oddania jej owocu paroletniej z najwyższym wysiłkiem prowadzonej pracy—Polskiej Organizacji Wojskowej.

Byłoby jednak błędem chcieć wyciągać stąd wniosek, że dla podtrzymania i uratowania legionów organizacje niepodległościowe, a zwłaszcza lewica demokratyczna wystąpić musi z gorącym poparciem werbunku. Przedewszystkiem okazywać dziś zapał w obronie tego, przeciwko czemu od tak dawna i tak mocno walczyło, w obronie ugody i to ugody, nie dającej żadnych realnych korzyści, byłoby wymaganiem ofiar niemożliwych do złożenia przez żadną grupę. Zejść ze stanowiska przeciwwerbunkowego dziś, gdy warunki zewnętrzne wojska są gorsze niż kiedykolwiek, dziś, gdy na antywerbunkowym stanowisku stoją w samych legionach ludzie, walczący dotychczas najmocniej z naszymi hasłami, byłoby samobójstwem, doprawdy nietylko mało zaszczytnem, ale zgoła niepożytecznem. Możliwość takiego harakiri dopuścić tylko w jednym wypadku: gdyby się miało wiarę w możność powodzenia werbunku. Tej wiary nikt niema, nawet ci, którzy najgoręcej za wydaniem odezwy, za pójściem okupantom na rękę agitowali. Otóż nieudanie się werbunku kładzie coś więcej niż Radę Stanu: kładzie samą ideę wojska u nas i tego lekkomyślnie zapominać nie można. Jeżeli dla utrzymania legionów koniecznem jest zasilenie ich świeżą krwią, nikt przeciwko temu oponować nie może. Nawoływanie do tworzenia wojska na wielką skalę, gdy właśnie owo partackie postawienie sprawy, owo dlubanie na małą i lichą skalę uniemożliwia tworzenie armii w takich warunkach, w jakich jest Polsce potrzebna, pozostawiamy Lidze i ślepcom, kupującym małe korzyści kosztem wielkich strat.

W warunkach, jak dzisiejsze, wydawanie odezwy werbunkowej i wytwarzanie, sztucznego zapalu jest rzeczą zbędną. Tymczasowa Rada Stanu może podtrzymywać legiony i zapoczątkować tworzenie armii drogą, że tak powiemy, gospodarczą: przez wezwanie do legionów P. O. W. i otwarcie werbunku bez wielkich haseł i zachęć. Poza tem Rada Stanu powinna wyczerpać wszystkie siły, uczynić wszystkie możliwe wysiłki, dojść do ostatniego ich kresu dla uzyskania lepszych warunków. Gdyby kraj miał pewność, że Rada Stanu wysiłki te uczyniła, że uczyniła wszystko, co leżało w jej mocy — nie byłoby tak ostrych na nią ataków i nie byłoby szkodliwego rozgoryczenia i depresji. Tej pewności, niestety, kraj nie miał.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawa odezwy ugrzęzła gdzieś w drodze. Jak się zdaje, trudności wysuwane są przez władze okupacyjne, coby stwierdziło nasze przypuszczenia, że mało im zależy w danym momencie na tworzeniu wojska i realizowaniu aktu listopadowego. Rada Stanu gotowa jest podobno pod wpływem tych wiadomości do zajęcia stanowiska bardziej zdecydowanego. Oczekując rozwoju wypadków, stwierdzić można, że byłoby może lepiej dla sprawy, gdyby ta właśnie decyzja nastąpiła nieco wcześniej. W każdym razie jest to jedyna droga, na której Rada Stanu może się spotkać z własnym społeczeństwem.